



Rok II.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen.,
z odnośnieniem do domu 1 markę.
WIELKOPOLANIN
wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Sobota 12. Lipca 1884.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

N^o 56.

Redakcja i Ekspedycja WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

Spółki włościańskie.

I.

Z przeszłego nr. „Wielkopolanina“ wiemy, że w Żabikowie gospodarze a członkowie „Towarzystwa rolniczego małych posiadłości“ postanowili obok tego Towarzystwa zawiązać Spółkę czyli kasę włościańską, która by gospodarzom kredytu dostarczała. Nadto polecono w Żabikowie tę myśl także wszystkim innym Kółkom rolniczym. Pomówmy nieco o takich Spółkach włościańskich.

Nie jest to nowy projekt, aby gospodarzom mniejszym przychodzić w pomoc tanim, rzetelnym kredytem; nasi wieksi właściciele a przyjaciele ludu wiejskiego od dawna nad tem myśleli, ich to zabiegom i staraniom zawdzięczają gospodarze wiejscy landszafkę dla włościan. Ale ten kredyt nie wystarcza, rolnikowi potrzeba nieraz kredytu z ręki do ręki, kredytu nagłego, już po za kredytem landszafkowym, jakiego to n. p. udzielają u nas kasy pożyczkowe. O taki kredyt także starali i starają się u nas ludzie znający położenie włościan, wyzyskiwanych przez lichwiarzy. Ten właśnie kredyt mają mniejsi gospodarze mieć w projektowanych Kasach czyli Spółkach włościańskich.

Jestto niezmiernie ważna sprawa, nie możemy jej jednak w „Wielkopolaninie“ rozbierać zbyt szczegółowo, bo na toby nam miejsca nie starczyło, w główniejszych przeto tylko zarysach zastanowimy się nad temi Spółkami włościańskimi, a pragnąc poznać tę rzecz dokładniej polecamy dziełko, które o tych Spółkach wyszło w drukarni p. Jarosława Leitzgebra w Poznaniu. *) Twórcą tych Spółek włościańskich jest pozasłużbowy burmistrz Raiffeisen nad Renem. Patrzył on na biedę włościan wyzyskiwanych przez lichwiarzy żydów, widział, że gospodarze nie umieją oszczędzać, nie umieją korzystać z czasu, nie umieją wyzyskać roli, nie zaprowadzają poprawnych narzędzi rolniczych, trwonią grosz, marnują mierzwę itp., i to właśnie spowodowało go do zawięzywania Spółek włościańskich, któreby gospodarzowi udzielały rzetelnego kredytu, wydobywały go z rąk lichwiarzy, dostarczały mu pieniędzy na zakupienie inwentarza, narzędzi rolniczych lub zboża do siewu itp. Lat temu trzydzieści, jak Raiffeisen zakładał pierwszą taką Spółkę. Powstawano na niego, szydzono z niego, odradzano gospodarzom przystępować do tych Spółek, lichwiarze i nielichwiarze wszystkich środków używali, aby przeszkodzić zawięzywaniu tych Spółek, ale Raiffeisen się niczem nie odstraszył, a lud wiejski coraz bardziej garnał się do niego. Dziś już kilkaset jest takich Spółek, zawiąły one nawet na Górny Śląsk, a gospodarze błogosławią im, i trudnoby im było się obyć bez tych Spółek. Ile to do-

brege te Spółki zdziałały! Ile to uznania odbierał i odbiera Raiffeisen od gospodarzy i od przyjaciół ludu, a nieprzyjaciół lichwiarzy! O tem dużoby można pisać.

Wielkiego nieprzyjaciela miały i mają Spółki włościańskie w kasach pożyczkowych, które po miastach, a niekiedy i po wsiach zakładają rzemieślnicy podług prawa, które przeprowadził już zmarły Schulze z Delitzsch. Sam Schulze niezmiernie bił w Spółki włościańskie, ale to mu się na nic nie zdało, bo Spółki włościańskie nie tylko utrzymały się, ale nawet rozwijały się z dniem każdym. I czemuż ci przyjaciele Kas pożyczkowych w Niemczech nie życzą Spółkom włościańskim! Głównie podobno dla tego, że Spółki włościańskie odciągają im członków z zamożnych gospodarzy, a powtóre dla tego, że Spółki włościańskie udzielają kredytu za niskim procentem, i przez to psują interes Kasom pożyczkowym, które wysokie pobierają procenta, bo zmuszone opłacać drogą administracją, kiedy w Spółkach włościańskich urzędnicy bezpłatnie pracują, i tylko rachmistrz bierze małe wynagrodzenie. Gdzie tylko w Niemczech powstała Spółka włościańska na wsi, tam zaraz sąsiednie Kasy pożyczkowe musiały zniżyć procent od pożyczek, bo członkowie wynosili się z nich do Spółek włościańskich, chociaż te Spółki, tak samo jak Kasy pożyczkowe, oparte na tem samem prawie, nakazującym poręczenie i odpowiedzialność całym majątkiem. Ta też zachodzi wielka różnica między temi Spółkami, że kiedy raz po raz słychać, iż Kasy pożyczkowe w Niemczech upadają, przyprowadzając członków o znaczne straty, to Spółki włościańskie Raiffeisen'a dotychczas bardzo szczęśliwie pracowały przez całe lat trzydzieści i żadna z nich członków o straty nie przyprowadziła. Zkąd to pochodzi, o tem następnie pomówimy.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

POLSKA.

— W zeszłą niedzielę odbyła się w kościele metropolitalnym w Petersburgu, konsekracja ks. Antoniego Baranowskiego na Biskupa Sufragana żmudzkiego, przez księdza Kozłowskiego, Biskupa łucko-żytomierskiego, w asystencji księdza Zehra, Sufragana Terespolskiego i ks. Lubowidzkiego, Sufragana łucko-żytomierskiego.

ROSYA.

— Do jednej z gazet petersburskich piszą o życiu dworskiem co następuje. Carowa codziennie bywa na koncertach, car nie bywa. Wszyscy w tej chwili zajęci są świeżą nominacją wielkiego marszałka dworu. Urząd ten przy monarsze uważa się za najwyższy po ministrze dworu. Po usunięciu się p. Naryszkina, wszystkich zaciekała kwestya, kto z pragnących tego dostojęństwa, lub intrygujących (tych ostatnich było nie mało) zastąpi jego miejsce. Nagle ten

urząd wysoki obejmuje ks. Sergiusz Trubecki, umyślnie w tym celu wezwany z Kaukazu. Ks. Trubecki był przy w. ks. namiestniku naczelnikiem jego kancelaryi obozowej, a w czasie wojny piastował pomyślnie urząd marszałka dworu wielkiego księcia głównodowodzącego; ostatnia ta zapewne okoliczność zdecydowała nominację ks. Trubeckiego. Po odjeździe znakomitych gości dwór prowadzi życie bardzo spokojne. Raz tylko był wieczór tańczący u księcia Oldenburgskiego. Car i carowa spędzają swe chwile w Aleksandrii, w zamkniętem kółku rodzinnem.

— W Petersburgu krąży pogłoska, że na stanowisko generał-gubernatora wileńskiego, opróżnione po zmarłym Todtlebenie, powołany zostanie albo generał-gubernator wschodniej Syberyi, Anuczin, albo dowódzca korpusu gwardyi, hr. Paweł Szuwałow, brat Piotra, b. szefa żandarmów.

AUSTRYA.

— W Pola, gdzie się odbywają obecnie manewra marynarki, gości cesarz austriacki i następca tronu, książę Rudolf.

FRANCYA.

— Cholera w Marsylii i Tulonie powiększa się, wybuchła już także w miasteczku Aix. W Tulonie powietrze ma być bardzo nie dobre. Gęsta mgła unosi się nad miastem. Pracznicy nie chcą prać bielizny po cholerycznych, przeto wzięto do tego więźniów, przyobiecując im ulaskawienie. Rozpalają ogniska podsypane smołą na ulicach, celem oczyszczenia powietrza z zarazków cholerycznych. Usunięto wszystkich marynarzy i żołnierzy; z 69,000 stałych mieszkańców opuściło miasto 40,000, roboty zalegają, składy pozamykane. Pożywienie jest liche, bo młodego bydła nikt do Tulonu nie przypędza. Na wiadomość o śmierci bogatego rzeźnika, wyniosło się w dniu 2. bm. 6000 osób z Tulonu; strach panuje ogromny, ludzie uciekają, zostawiając pieniądze i wartościowe papiery. Dr. Koch oświadczył, iż cholera jest azyatycką i że dostanie się do Niemczech i innych krajów, bo od chwili, gdy w Tulonie znalazła swe siedzisko, rozszerzy się wszędzie. Z Marsylii piszą, że pomiędzy zmarłymi w dniu 5. b. m. na cholere osobami znajduje się cała rodzina Sposito. Nasamprzód zachorował chłopczyk, mający 17 miesięcy, następnie zachorowała matka i umarła w czasie transportu do lazaretu. Na samym końcu zachorował ojciec. Od 7. do 9. lipca umarło w Marsylii 35, w Tulonie 27 osób, a w Aix 3 osoby. W Paryżu miały również już zajść dwa wypadki cholery.

— Najnowsze wiadomości co do cholery brzmią: Dr. Koch oświadczył francuskiej komisji sanitarnej, że cholere przyniesiono do Tulonu, i że takowa nie szerzy się, ani przez powietrze, ani przez stykanie się ludzi z ludźmi, lecz przez ekskrementa cholerycznych. Owoc, woda i npoje, są najniebezpieczniejszymi środkami szerzącymi cholere. Zaprowadzone na dworcach kolejowych środki desinfekcyjne są bez wartości.

*) To dziełko nazywa się: „Raiffeisen i jego Spółki włościańskie“ kosztuje 60 fen. za co franko. „Wielkopolanin“ także je przesyła na żądanie. Należytość można przesyłać w markach pocztowych.

Przedewszystkiem odzież i towary należy poddać desinfekcyi. Dr. Koch opuścił Tulon i przybył do Marsylii, przyjęty na dworcu przez prezesa komisji sanitarniej, zwiedzał zaraz lazarety, dr. Koch donosi dalej, że odnalazł przy sekcyi grzybek choleryczny. W niedzielę odbył sekcyę na trupie 21 letniego żołnierza, który tego samego dnia miał wyjechać za urlopem, a w dwie godziny nie żył; grzybek choleryczny najwyraźniej przy sekcyi tej wyszedł pod mikroskopem.

— W szkole wojskowej w St. Cyr, przyszło do rozruchów, których powodem było nowe rozporządzenie, zakazujące uczniom wyższych klas udziału w rewii z dnia 14. lipca. Kilku uczniów urządziło z tego powodu kocią muzykę, inni wdrapali się na wieżę i wywiesili w miejsce trzykolorowej, białą chorągiew. Winowajcy, wydalen z zakładu, będą musieli służyć jako prości żołnierze.

HISZPANIA.

— W Geronie rozstrzelano dwóch wyższych oficerów. Należeli oni do tych spiskowców, którzy w maju wywołali zbrojny rokosz w Santa Colonna (w Katalonii) i dowodzili powstańcami przeciwko wojskom królewskim. O wykonaniu wyroku podaje jedna z gazet niemieckich następujące szczegóły: „Z braskiem dnia zgromadzone w Geronie wojska udały się na plac egzekucyj i tu utworzyły czworobok, do którego wprowadzono najprzód oficerów, skazanych na ciężkie więzienie. Wysłuchali oni wyroku na klęczkach, poczem każdy z nich musiał własnoręcznie zedrzeć ze swego munduru oznaki oficerskie. Po odprowadzeniu ich do więzienia, wyruszył z cytadeli pochód z dwoma oficerami, skazanymi na karę śmierci i to w następującym porządku: oddział konnych żołnierzy, członkowie bractw pobożnych, kompania piechoty, następnie skazańcy w towarzystwie spowiedników, w końcu dwa szwadrony kawalerji i wóz z trumnami. Na placu komendant pochodu odezwał się po trykroć: „W imieniu króla! Ktoby się ośmielił prosić o darowanie życia zdrajcom kraju, będzie ukarany śmiercią!“ Po odcytaniu wyroku posadzono skazanych na ławce, plecami do wojska i zawiązano im oczy. Szesnastu strzelców zbliżyło się na kroków dwadzieścia do skazańców. Nastąpiła grobowa cisza. Kapitan dał rozkaz do nabijania broni, dobosze uderzyli w bębny, a równocześnie zagrzmiwały strzały, które położyły na miejscu trupem obudwu skazanych.

TURCYA.

— W pierwszych dniach maja umarł na wygnaniu w Taif pod Mekką głośny mąż stanu Midhat-pasza. Na kilka tygodni przed jego śmiercią jeden z towarzyszy niedoli przesłał do Carogrodu list, który teraz ogłosiła jedna z gazet niemieckich. Z listu poznajemy, jak dziko postępowały sobie władze tureckie z dawniejszym swoim wielkim wezyrem i autorem konstytucji z roku 1876, jak dziko z jego współwygnańcami. Powtarzamy więc główne ustępy z tego listu:

„Tahir Bey, adjutant pałacu sultańskiego przywiózł do Mekki wskazówki, „jak dokuczać mają nadzory wygnańcom pod względem żywności i innych potrzeb życia, ażeby tem prędzej zeszedli ze świata.“ Wykonawcą tych wskazówek mianowano czerkiesę Bekira effendi, którego z tak nieludzkim rozkazem gubernator Mekki wysłał do Taif. Skoro tu tylko przybył Bekir, odprawił kucharza, gotującego wygnańcom, ograniczył skąpo dzienny wymiar nędznego ich pożywienia, począł prześladować ich głodem. Midhat chorym był wtenczas na karbunkul, ale Bekir dla tego właśnie oddalił lekarza. Daremne były prośby i błagania przyjaciół chorego; surowy Bekir nie tylko nie dał przystępu lekarzowi do Midhata-paszy, ale na domiar wypędził wiernego sługę, który jedyny pielegnował swego pana. Również kazał powypędzać sługi innych wygnańców, jak: Damata paszy, Nurego-paszy i Hairullach-effendego, odebrał im książki, wszystkie materyały piśmienne, a znęcając się nad nimi coraz okropniej, że odtąd da im za jedyne pożywienie kawał chleba razowego i resztki tego, czego nie dojedzą ich straża żołnierskie. Dawniej kobiety prały bieliznę wygnańcom; ale Bekir zakazał, więc odtąd im samym trzeba było zająć się praniem. — Na wysłany telegram z Carogrodu rozkaz, który przecież opóźnił się o dni osiemnaście, oddano w końcu wygnańcom ich sługi; zresztą nie zmienił się w niczem tryb okrutnego postępowania. „Padną wszyscy ofiarą głodu — tak kończy się list — złe pożywienie nabawiło wszystkich choroby; słabi, wycieńczeni zwątpili o dłuższem życiu.“

Moskwa i jej rządy.

(Opowiadanie Sybiraka.)

(Dalszy ciąg.)

Dnia 22. maja, o 9 godz. z rana, zaczęto nas wywoływać, a o 10 godz. wprowadzono z więzienia do 7 wiorst oddalonej przystani na Woldze. Kilku chorych z naszych zostało w szpitalu, więc nas wszystkich było 150, a aresztantów cywilnych przeszło 100. Statki parowe, które przewoziły aresztantów, należały do pewnego kupca z Niżnego Nowgorodu; statek, który nas miał przewieźć, był wspaniały i ładny, a barka dla aresztantów, którą za sobą ciągnął, była nową i dobrze zbudowaną, a nawet ładnie wyglądała dla przypatrującego się z daleka, ale nie dla tych, których po bydłecemu wpędzano i liczone. Było to więzienie, pływające na wodzie, w całem swem znaczeniu straszne i okropne; pokład cały, boki i wierzch były grubemi, żelaznemi kratami otoczone, na dole sale, czyli kajuty mocno zbudowane, do których żelazne drzwi z kratami prowadziły. Wyglądaliśmy tam bardzo komicznie, tak, jak dzikie zwierzęta,zymane w menażeryach po klatkach żelaznych.

kapitan powierzył był memu wujowi i ja uczulem się przejęty dumną radością na myśl, że nadejdzie wreszcie sposobność, przy której będę mógł złożyć dowody mego odwagi i meztwa.

Zasiedliśmy o zwykłym czasie do obiadu, ja jednakże byłem tak wzruszony, że nic do ust wzięść nie mogłem, pomimo, że wuj mój naglił mnie ciągle, abym przed czekającymi nas trzudami, starał się posilić jedzeniem. Na wuju i kapitanie nie było wcale widać wzruszenia. Zjadali smacznie wraz z pierwszym porucznikiem, zaproszonym do stołu, jak gdyby żadne na nich nie czekały niebezpieczeństwa.

Tymczasem Proasy tak się zbliżyli, że ich już dobrze widać było w oddaleniu, kilku tylko mil morskich. Oszańcowanie naszego okrętu było bardzo wysokie, a wiszące maty naszych ludzi były, tak jak na okrętach wojennych, cienkimi linami do niego poprzywiewywane. Armaty i muszkiety, ostro ponabijane, leżały w pogotowiu na pokładzie. Dla mnie była to doprawdy, niby uczta przedśmiertna i wyznaje, że gdy wuj wziął mnie na stronę i serdecznie pocałował, spłynęło mi łez kilka po licach.

— Jesteśmy wszyscy w Boskiej mocy, Karolku, i nie wiemy, co nas spotka, — rzekł mój wuj, — szczęściem, że wysłałem cały mój majątek do Anglii, nie mam więc nic do stracenia, jak mą odzież. Ale mam tu jeszcze coś ze sobą, czego sprzedać w Indyach, ani odesłać przez jaką zaufaną osobę nie mógłm.

Na statku zastaliśmy naszych 40, a aresztantów cywilnych przeszło 60, którzy z Permy zabrani byli. Nas, blisko 200 osób, pomieszczono w jednej kajucie, cywilnych w drugiej, i zamknięto żelaznemi drzwiami w kształcie krat, ażeby świeże powietrze dochodziło, a żołnierze, stojący na warcie, mogli widzieć, co się w środku dzieje.

Było bardzo ciasno i parno, każdy musiał skurczony siedzieć, bo do leżenia nie było miejsca, a nawet wszyscy razem stanąć nie mogli, gdyż w kajucie urządzone są podwójne nary, aby we trzy warstwy, to jest na ziemi, na dole i na wierzchu położyć się można, a przez to więcej osób pomieścić; oprócz tego w każdej kajucie urządzone były kubły do picia wody i do umywania się, jako też wychodki, a to wszystko dla tego, aby zabronić więźniom dla odetchnięcia świeżem powietrzem wychodzić na pokład. Nie wiem, czy przy handlu murzynami, wioząc tych niewolników na statkach, obchodzono się z nimi gorzej i więcej po barbarzyńsku, jak z nami.

Na takich statkach są osobni żołnierze, należący do składu wojsk etapowych, uzbrojeni w palasze i rewolwery i dwóch oficerów, jeden naczelnik, a drugi jego pomocnik. Znajduje się tam jeszcze osobna kajuta dla chorych i osobna dla osób jadących z rodziną, które pomieszczone między nami, ale wszystko to, jak dwie jeszcze próżne sale, zajęte były jako składy towarów, z czego korzyść ciągnął p. naczelnik, pomieszczając nas, jak śledzie w beczce, w jednej kajucie. Na statku dawano nam zwyczajne karmowe, a handel żywnością prowadzili żołnierze, którzy z nas zamkniętych i głodnych zdzierali, ile chcieli i tak za szklanke gorącej wody do naparzenia herbaty brali po 3 kp. Na samym statku parowym znajdowali się pasażerzy, dla których wsiadania i wysiadania zatrzymywano się po miasteczkach i większych wsiach, gdzie były urządzone stacje. — Ruch na Woldze był bardzo ożywiony, dziennie spotykaliśmy do trzydziestu parowych statków i do stu barek rozmaitej wielkości. Wolga była wylała, a na jej wynioślejszych brzegach widziałem jeszcze gdzieś niegdzie śniegi.

Po 48 godzinnej jeździe, zmęczeniu i znużeniu ciasnotą, brakiem powietrza i robactwem, które się już tam zagnieździło, przybyliśmy 24. maja rano do Niżnego Nowgorodu, gdzie już na nasze przybycie wojsko czekało; przerachowali nas kilka razy, czy kto nie uciekł, otoczyli i do etapu zaprowadzili. Tutaj znowu, dopóki nas nie przecytano i kilka razy nie obliczono, trzymano kilka godzin. Pomieszczono nas razem z kobietami, ciasno i w robactwie, tylko, że więzienie znajdowało się za miastem, a podwórze było wielkie i powietrze czyste i zdrowe. Tego samego dnia przyjechała kolejną żelazną partya z Moskwy, składająca się ze 600 osób, między którymi było najwięcej włościan z Ukrainy i Podola z całemi familiami na mieszkanie w Syberyi, bez żadnego sądu, tylko przez gminę w celu pozbycia się ich wysłanych. Rząd moskiewski, aby pozbyć się

TRZY LATA POMIĘDZY ARABSKIMI KORSARZAMI.

(Ciąg dalszy.)

— Jakże się to podoba panu?

— Co, kapitanie, widoki dla naszych głów, czy wasz plan operacyjny?

— No, mój plan przecież!

— Pochwalam go, lecz muszę panu powiedzieć, że znam się wybornie na obsłudze przy działach i jeżeli pan nie będziesz miał nic przeciwko temu, zatrudnię się jedną z armat waszych.

— Jak się tylko panu podoba, zacny przyjacielu, jednakże wyznaje, że wołałbym widzieć pana pomiędzy linami na pokładzie. Przyjmuję wszakże każdą pomoc pana. Jeden z naszych majtków służył na flocie Stanów Zjednoczonych, a podporucznik nasz jest doświadczonym artylerzystą. Lecz zgadzam się na wszystko, co się panu podoba.

Mój wuj pozostał więc przy działach, co mi było bardzo niemiło, bo wołałbym być walczyć przy jego boku. Lecz kapitan szepnął mi na ucho, że miejsce najzaszczytniejsze jest na pokładzie, pomiędzy linami, bo rozbójnicy morscy strzelają tam najpierw, a owe garnki cuchnące są najstraszliwszą artylerją, jaka nas spotkać może. Tak więc oddano mi rewolwer, który

I to mówiąc, wyjął z kieszeni mały, skórzany woreczek, który już często widziałem u niego, lecz sądziłem, że to jakie relikwie. Otworzył go i wysypał z niego na moją rękę ogromy brylant słicznie rznięty, równie wielki szafir i dwie ogromne perły.

— Weź to, — rzekł. — Gdyby mój brat Józef nie był umarł, to te kilka drogich kamieni stanowiłyby były jedyny mój majątek. Jest to przypadająca na mnie część łupu po Admihoag-gerach. Oddaję ci te klejnoty, lecz zachowaj je dobrze, bo ty jesteś jeszcze młody i wyglądasz tak młodzieńczo, że korsarze wabiorą cię zapewne jako niewolnika, jeżeli wpadniesz w ich ręce; nas starych zaś pozabijają co do jednego, jeżeli nas zwyciężą. Niech cię Bóg zachowa przy życiu i błogosławi ci, kochany chłopcze.

To mówiąc, pocałował mnie w czoło, pogładził po jasnowłosej głowie i wyprowadził z kajuty. Schowałem kosztowne klejnoty do kieszonki w kamizelce i postanowiłem włożyć je w usta, gdybym miał zostać zabrany do niewoli.

Zbliżało się już ku zachodowi słońca, które w tych strefach znika bardzo szybko; wtem rozległ się głos piszczałki górnego sternika i wszyscy pobiegliśmy na pokład. Mój pocziwy, stary wuj, obnażony do pasa, stanął na swem stanowisku obok dział, opodal sternika i jeszcze nigdy nie widziałem go wyglądającego tak po rycku i zamaszysto. Cała załoga powitała go okrzykiem hurrah! za co dziękował uśmiechem i

nieprzychylnych sobie, dał rozporządzenie gminom, aby ludzi niespokojnych i gwałtownego charakteru oddawać wyższym władzom dla wysłania ich na mieszkanie w Syberję i ażeby to było ściśle wykonane, zezwolił rząd na podział przez gminę pozostałego po nich gruntu, a że po największej części starszyna jest rządową figurą, zachęcony przytem podziałem gruntów, stara się jak najwięcej, za najmniejsze uchybienie przeciwko władzy, a często nawet dla osobistych pobudek wyprawić włościan na Sybir, oddając ich wyższym władzom, które bez najmniejszego przeprowadzenia śledztwa, lub wysłuchania przyczyn pozbawiają tych nieszczęśliwych mienia, majątku i ojczyzny. Takimi środkami zabezpiecza Moskwa dalszą swoją egzystencją na Rusi. — Skarżyli się przed nami, co ci Moskale z nimi wyrabiają; nie zganiłi wcale winy na gminę, mówiąc, że jęj Moskwa kazala to robić i gdyby nie wysłano ich, toby wysłano innych, znajomych, a może krewnych lub przyjaciół. Pocieszałiśmy ich, że w Syberji nie jest tak źle dla tego, kto chce pracować i jeśli nie dadzą się uwieść rozmaitym moskiewskim obietnicom i nie zapomną, że są Rusinami, powinni się prędkiego spodziewać powrotu. „My tak to i myślimy, proszę panów — mówili nam po małorusku — bo to przecie ten tam Napoleon nie da im tak długo brykać, bo później, toby jego i Angliczani chcieli wiazać za łeb.“ — Ucieszyliśmy się, że żyją w nadziei lepszych czasów i nie stracili ducha i nienawiści do Moskwy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości z bliska i z daleka.

* W sobotę dnia 5. bm. umarł w Gostyniu śp. Ludwik Jagielski. Zmarły ur. się w Szamotułach w roku 1821. Po ukończeniu nauk w gimnazjum poznańskim, słuchał kursów prawa i filozofii w Berlinie, lecz takowe porzucił i od r. 1843—53 kształcił się w malarstwie częścią w Dreźnie częścią w Belgii. Po powrocie do kraju, poświęcił się pracom artystycznym i literackim, pomagając ś. p. Tytusowi Działyńskiemu w cennych jego wydawnictwach. Z artystycznych jego utworów jest piękny obraz „Greczynka niewidoma“, z literackich „Fritjofowa Saga“ Izajego Tegniera, „Zabytek dawnej mowy polskiej“ itd. Od r. 1859—65 redagował „Dziennik Poznański“ następnie zaś „Nadwiślanina“ i „Gazetę Toruńską.“ W końcu zniechęciwszy się do zawodu publicystycznego, porzucił go zupełnie i założył w Gostyniu skład żelaza. Cześć jego pamięci!

* Przymusowa dezynfekcja zarządziła w tych dniach policja w trzech domach na Placu Wilhelmowskim, Sapięzińskim i w ulicy Teatralnej. Wartoby ją także zarządzić w pewnej kamienicy przy ul. Wodnej.

* Nieszczęście. Przed kilku dniami, na ulicy Strzeleckiej wóz do przewożenia ciężarów chciał wjechać w podwórze jednego z domów, położonych przy tejże ulicy. Miejsce było spadziste, i trudno było wóz wyjeżdżający

powstrzymać. Chłopiec trzynasto-, czy czternastoletni chciał się przy ścianie przecisnąć z podwórza i wydostać na ulicę; ale wóz zjeżdżający tak mocno go przycisnął do muru, iż mu zgniół piersi, a biedny chłopiec w pół godziny potem ducha wyzionął.

* W Warcie przy Starołęce utonął w niedzielę przy kąpaniu mały chłopczyk. Rodzice naznaczili nagrodę na odszukanie zwłok jego.

* Pomiedzy psami w Górczynie wybuchła wścieklizna.

* W Białosłiwu, Ujściu i Wysoce poszukują lekarza Polaka.

* Towarzystwo Przemysłowców w Rogoźnie urządziło w przyszłą niedzielę, dnia 13 bm. zabawę letnią w lesie Prusieckim, w miejscu Pasieka.

Liczny udział gości pożądany, a dyrekcyja Towarzystwa dokłada wszelkich starań, aby zabawę urozmaicić.

* Zabawa letnia Towarzystwa Przemysłowców polskich w Kościanie odbędzie się dnia 13 bm. wymarsz o godz. pół do 2 giej z domu Kobrezesa, do lasu miejskiego, gdzie się rozpoczyna rozmaite gry o premie, jako to: kulanie kregli, strzelanie do tarczy, wyszcigi w miechach i do mety, gra w kostki, w Tiwoli i tłuczenie garnków. Koncert, tańce, sztuczne ognie, wieczorem powrót na drogę strzelecką, gdzie się rozpocznie dalszy ciąg tej zabawy. Wstępne w lasku 30 fen.

Uroczysty akt poświęcenia nowej chorągwi Tow. Przemysłowców polskich w Kościanie, odbędzie się w sobotę dnia 12 bm. w kościele Ducha św., o godzinie 8-mej rano.

* Piętnastoletni chłopak, Jan Zawiasa z Kaźmierza, pobił i obrałował w dniu 1 bm. w lesie pod Kaźmierzem 75-letnią staruszkę, Maryannę Witkowską, tak, że niebawem ducha wyzionęła. Młodego zbrodniarza aresztowano.

* W Gryźnie pod Kościanem, spłonął kościół w nocy z niedzieli na poniedziałek, wskutek uderzenia pioruna. Kościół gryżyński pamięta dawne czasy, bo zbudowano go przed 400 laty.

* W szkole elementarnej w Cieślinie pod Inowrocławiem, zawałowało od 1 lipca rb. miejsce nauczyciela. Zgłosić się należy ze świadectwami do patrona, posła Franciszka Brzeskiego w Cieślinie.

* W śróde zgorzały w Rynarzewie budynek proboszczowski i to stara plebania, stajnia i stodoły.

* W Izdebnie pod Sierakowem uderzył w niedzielę po południu piorun w stajnię i spalił ją, wraz z dwoma oborami. Bydło uratowano.

* We Wtorek po południu, około godziny 2 odebrał sobie w Warszawie, w kościele św. Krzyża życie 27-letni młodzieniec, Kaźmierz T a n s k i. Czy samobójca popełnił krok ten z rozmysłem, czy też w przystępie obłąkania, tego na razie nie stwierdzono. Skutkiem atoli rozlewu krwi, kościół zamknięty został do czasu decyzji ks. Arcybiskupa. Tymczasowo przeniesiono Przenajśw. Sakrament do dolnego kościoła.

* W zeszłą sobotę pobłogosławiony został w kościele parafialnym w Pamięcinie w Królestwie Polskiem, związek małżeński pomiędzy panem Jakóblem Szlagowskim ze Szczodrzykowa, a panną Heleną Wiese z Pokłękowa.

† W Warszawie umarł żołnierz napoleoński, Jerzy Pliszewski, a na Litwie w powrocie z Sybiru Aleksander Mrowiński, wygnaniec z r. 1863.

* Pan dr. Witold Korytowski, Wielkopolański, dotychczasowy wice-sekretarz, w austriackim ministerstwie skarbu, i prywatny sekretarz ministra Dunajewskiego, został mianowany w dniu 21 czerwca rb. radcą skarbowym w Galicyi, z pozostawieniem go w dotychczasowej służbie w ministerstwie skarbu we Wiedniu.

† Profesor Jäger, słynny okulista, umarł dnia 5 lipca we Wiedniu.

* Wybuch dynamitu, we fabryce dynamitu w Schlebusch pod Elberfeldem, spowodował śmierć trzech robotników.

* Z pracowni Matejki. Mistrz Matejko pod wrażeniem wielkotygodniowych obchodów pamiętki męki i zmartwychwstania Chrystusa, przystąpił do malowania obrazu religijnego. Jak „Wieki“ warszawski donosi, mistrz

nasz „zasiadł do sztalugi w Wielki piątek i malując przez dwa dni, zakończył przed rezurekcją obraz, który jest aktem wyznania artysty.“ „Pojęcie tego obrazu — czytamy dalej — jest zupełnie oryginalne, nowe, a niezmiernie potężne! Tło obrazu stanowi serce gorejące Matki Boskiej — na tem tle ognistym postać Chrystusa zmartwychwstającego, z wyciągniętymi rękami, jak na krzyżu, jakby świat cały obejmował — w twarzy wyraz nieopisannej radości, że świat zbawił i wstępuje napowrót do ojca.“

* Original. W obec kolei żelaznych i wszelkich wynalazków wieku dziewiętnastego, zacieraających wszelkie ekscentryczne objawy w społeczeństwie, w podziw wprawieni zostali w tych dniach mieszkańcy Frankfurtu nad Menem, osobliwym zjawiskiem. Przejeżdżał tam głównymi ulicami wóz wysoko obładowany kuframi i pudełkami, kierowany przez woźnicę i służącego w równą liberyi. Za wozem tym toczyła się ciągniona przez cztery irlandzkie kuce, żółto lakierowana staroświecka karetka, obładowana również kuframi. Z karety powoził jakiś stary Anglik, a obok niego siedziała także nie młoda już lady, trzymająca w ręku czerwony parasol. Lord ten, który na popas stanął był w jednym z tamtejszych hotelów, ma nieprzewidywany wstręt do dróg żelaznych i dla tego podróżuje w taki sposób. Z Frankfurtu udał się do Monachium.

* Piorun uderzył w pociąg osobowy, jadący z Lipska do Drezn. Piorun przeleciał po nad pociągami i uderzył w szyny, nie wyrządzając żadnej szkody. Podróżni uculi tylko w nogach wstrząśnienie elektryczne, szczególnie silne tam, gdzie okna wagonu były otwarte. Najsilniejszego wstrząśnienia doznali jadący na przodzie hamownicy.

* Arsenik w winie. Chemik Barthelémy, znalazł arsenik w winie zupełnie samorodnym i nie fałszowanym. Arsenik pochodził z kwasu siarkowego, użytego do plukania beczek, celem ich ubezwonienia. Należy zatem w tych razach posługiwać się tylko chemicznie czystym kwasem.

* Zemsta tancerki. W teatrze Carolino w Palermo, jakiś młodzik rzucił tancerce bukiet na scenę, lecz w chwili, gdy ten bukiet podnieść chciała, cofnął go za pomocą przywiązanej do niego sznurka. Rozgniewana artystka, przez orkiestrę wpadła do sali i tym samym bukietem przez kilka minut zawzięcie obrabiała sprawcę. Publiczność była dzielnej mściwice entuzjastyczne brawo.

* Cena całusów oznaczoną została w Stanie New-Jorskim, przez sąd na 75 dolarów za tuzin. 70-letni burmistrz miasta Rzymu, w tym Stanie, zaaplikował bowiem pewnej młodej Amerykance, cały tuzin całusów. Oskarżony za to przed sądem, skazany został na 75 dolarów „odszkodowania.“ Oskarżycielka zaś domagała się po tysiąc dolarów, za każdy całus. — No, ta się przy najmniej ceni!

* Waleczność policji tureckiej, wystawiona była na ciężką próbę. W Konstantynopolu trzej rabusie: Mehemed, Ibrahim i Omar, od dłuższego czasu niepokoiłi ludność. Pzed kilkoma dniami policja schwytała ich razem, lecz napotkała na tak zawzięty opór, że w walce ulicznej kilkudziesięciu policyantów, zostało ciężko zranionych. Wreszcie dwóch rabusiów padło trupem, a trzeci ciężko ranny, dostał się w ręce władzy.

* Sprawozdanie z czynności Tow. Przemysłowców polskich w Jutrosinie za I półrocze 1884.

Tow. Przemysłowców polskich w Jutrosinie odbywało w ubiegłym półroczu swe posiedzenia zwyczajne raz na miesiąc. Oprócz tego odbyły się trzy posiedzenia nadzwyczajne. Członków było zapisanych w początku półroczu 33; przyjęto w ubiegłym półroczu 4 członków; prócz tego należy do Towarzystwa 2 członków honorowych; ogólna liczba członków wynosi obecnie 39. Na posiedzenia uczęszczali członkowie dość licznie, choć z załem wyznać wypada, że istnieją jeszcze członkowie mało dbali o Towarzystwo, którzy na posiedzenia nie przychodzą, i przeciw którym Tow. w przyszłym półroczu energicznie będzie musiało wystąpić, jeżeli zmiana na lepsze nie nastąpi. Lepiej mieć mało członków, a czynnych i żądnych nauki, aniżeli wielu obojętnych, niedba-

skiniem głowy. Kapitan Orde, który stał przy mnie, rzekł:

— Karolu, twój wuj jest dzielnym wojownikiem, a jeśli wstąpisz w jego ślady, to też będzie kiedyś coś wielkiego z ciebie.

Sternik zaświstał powtórnie. Kapitan stanął na środku pokładu i przemówił do otaczających go wokoło ludzi okrętowych w następujących słowach:

— Wiecie, ludzie, że nasza załoga słabą jest, a to nie z mej przyczyny, ani z mego skępstwa.

— Tak, to prawda, — zawołał chórem.

— Dziękuję wam za to uznanie, — mówił dalej kapitan, — bo gdybym miał życie mych bliźnich i mój własny okręt na zgubę z przyczyny podłej chciwości i skępstwa wystawić, wstydzilibym się godziny, w której się urodziłem!

— Niech żyje zacny kapitan!

— Mam zamiar bronić naszego okrętu do upadłego, dopóki który z nas przy życiu zostanie! Wtenczas dopiero niechaj te żółte lotry biorą, co im pozostanie!

— Hurrah!

— Mamy dwóch pasażerów na okręcie, których znacie wszyscy, są to ludzie honorowi, którzy się z pewnością dzielnie bić będą, więc i my musimy im dorównać, bo, jako Amerykanie, nie powinniśmy ścierpieć, aby nam Anglicy w waleczności przodowali.

— Hurrah! — krzyknięto znowu.

— I otóż powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Za godzinę rozpoczyna się tany. Ci poganie jadą do nas w odwiedziny, trzeba nam zatem podejmować ich gorąco.

Na tę mowę kapitana zgadzali się wszyscy i zdawali się gotowi do uporczywej walki. Mój wuj dodał im jeszcze odwagi i chęci obietnicą, że każdy, kto wyjdzie cało z tego boju, dostanie od niego 100 dolarów i pocztą takąż sumę dla wdowy każdego poległego.

Głośnie krzyki Proasów zwróciły teraz naszą uwagę. Mogliśmy rozróżnić wyraźnie migotanie ich wiosł w wodzie, gdy oni zwrócili się równocześnie ku nam z lewej strony, chcąc cały tył okrętu otoczyć. Rozbójnicy morscy byli teraz o pół morskiej mili od nas. Pierwszy porucznik chciał na nich wysłać kilka kul armatnich, lecz kapitan osądził, że tego nie trzeba, bo nie mieliśmy innych kul tylko kartacze, granaty i szrapnele. Przypatrywaliśmy się więc w milczeniu, jak Proasi zbliżali się ku nam, na spokojnej wodzie i widzieliśmy co chwila wyraźniej wyszczerzone zęby, siedzących na statkach ludzi, do rozmaitych ras ludzkich należących. Widzieliśmy gołobrodych o welniastych włosach z grubemi, mięsistemi wargami czarnych Papuasów, lekkich, zwinnnych, żółtawych o ruchach tygrysich Malayów i brązowe, silne, śmiałe postacie Arabów. Słońce schylało się już ku zachodowi, gdy się łodzie z wolna zbliżyły. W około było tak pięknie, cicho i spokojnie, że straciłem zupełnie

chęć do boju, którego dotychczas tak pragnęłem i jakiś dziwny smutek duszę mą owładnął. Jednakże turkot dział, które popychano naprzód zbudził mnie z tego marzenia. Obejrawszy się, ujrzałem obok siebie kapitana Orde.

— Spodziewam się, — rzekł, — że te czarne bestyje będą miały niespodziankę. Przybyli pod sam nasz grzbiet okrętowy, bo spostrzegli tylko dwa działa na pokładzie; ale się zdziwią, niemają ujrzawszy z boku dziesięć dział, których im dotychczas pokazywać nie miałem potrzeby. W bocznem oszańcowaniu są one schowane, gdy więc ta czarna hołota się zbliży, powitamy ją gorącym pocąłunkiem. Wtenczas dopiero rozpocznie się taniec. Pan i ja z ósmiu Laskerami trzymającami bambusowe drągi, obsadzimy fok-maszty, drugi porucznik i Sziman staną przy głównym maszcie, a dwóch dzielnych ludzi stanie przy trzecim.

— Rozumiem kapitanie, — odpowiedziałem, — ale czy drugiemu porucznikowi nie dostało się najzaszczytniejsze miejsce? Czy główny maszt nie jest miejscem najdrażliwszem?

— Nie, kochany panie, nie chciałbym w ten sposób ubliżyć przyjacielowi. My obadwaj będziemy mieli najstraszliwszy napad do wytrzymania a oni dopiero wtenczas, gdy Proasy w wirze wojennym wpadną na pokład, zaczną swych muszkietów używać. Dla tego my tu stać będziemy z rewolwerami. Piękną mamy pogodę do walki, wszak prawda?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

łych o Towarzystwo. Prócz ustępów z rozmaitych broszur i gazet przemysłowych czytali w ciągu półroczia samodzielne prace następujący członkowie:

1) p. Zajfert „Z czego się wyrabia wódka i o działaniu jej na organizm człowieka“; 2) p. Łukowski „O rozwoju przemysłu w Galicji“; 3) p. Góralski „Jakie okoliczności przyczyniają się do upadku przemysłowca“; 4) p. dr. Gryglewicz „O oddychaniu“; 5) tenże o konstytucji 3 maja“; 6) p. P. Kyler „O wolności procedur i upadku stanu rzemieślniczego.“

Dnia 13 stycznia odbyło się staraniem Towarzystwa przedstawienie amatorskie, które licznie zwiędziało publiczność miasta i okolicy. Odegrano ku ogólnemu zadowoleniu komedię „Pafnucy i Narcyz“ i obrazek ludowy „Chłopi arystokraci.“ Dochód przeznaczono na ubogich miejscowych. Towarzystwo sprawiło sobie nowe kulisy, do czego kilku posiedzieli w okolicy chętnie mu pomogło. Na tem miejscu składamy tym Panom serdeczne podziękowanie.

Biblioteka powiększyła się w ubiegłym półroczu o dwa dzieła przez zakupno.

Stan kasy: Remanent 30 mr., Dochód 17 mr. 80 fen., razem 47 m. 80 fen. Rozchód 4 m. 75 fen., pozostaje 43 mr. 5 fen.

Dr. Gryglewicz, prezes. J. A. Góralski, sekretarz.

Wiadomości literackie.

* Dla Dozorów szkolnych patronów i przyjaciół szkoły! Ks. dr. Kantecki ogłasza następującą przedpłatę:

„Drukarnia Kuryera Poznańskiego, chcąc zapobiedz powtarzającej się ciągle a gwałtownej potrzebie dostarczania dozorom szkolnym i patronom, oraz przyjaciółom szkoły pouczającego podręcznika, przygotowuje obecnie wydanie tak ważnej książki, która obejmować będzie instrukcję reencji poznańskiej i bydgoskiej, dla dozorów szkolnych, objaśnione i uzupełnione rozporządzeniami ministerjalnymi, nowszymi ustawami i wyrokami najwyższego trybunału administracyjnego i trybunału Rzeszy. Na dzieło to, które wyjdzie pod koniec sierpnia r. b. przyjmuje zamówienia i prenumeratę w ilości jednej marki za egzemplarz książek dr. Kantecki w Poznaniu.“

Polecamy to dzieło dozorom szkolnym i wszystkim gorliwym o dobro szkoły. Znajdą tam oni wskazówki, jak mają bronić gminy, szkoły i dzieci w drodze prawa. „Wielkopolanin“ także przyjmuje przedpłatę na tę książkę

Rozmaitości.

* Oświadczyliśmy przez telefon. Pewien młodzieniec odznaczający się nieśmiałością wobec pani swoich myśli,

oświadczył się jej przez telefon. Młodzieniec ten już od miesiąca nosił się z zamiarem stanowczej deklaracji, zwłaszcza, iż miał wszelkie zapewnienie przyjęcia oświadczenia. Ile razy jednak był zostawiony sam na sam z panną, tracił kontensans i nie mógł przyjąć do pierwszego słowa. Nareszcie po długich deliberacjach powziął stanowczy zamiar rozmówienia się z panną — przez telefon. Jakoż znalazłszy się sam w kantorze, zatelefonował do mieszkania państwa. Pan dowiedziawszy się z kim rozmawia, wyraził zdziwienie wskutek ządania p. X., aby tego córka zechciała się do aparatu pofatygować.

— Lecz czegoż pan chcesz od mojej córki?

— Chcę ją zapytać, czy zgodzi się być moją żoną, inaczej bowiem nie mam śmiałości słów tych wymówić.

Po chwili panna — przyłożyła telefon do małego uszka.

Ojciec z uśmiechem oczekiwał na odpowiedź swej córki. Dziewczę słuchając rumieniło się jak wiśnia, aż nareszcie powiedziało:

— No, dobrze, tylko pan przyjdź zaraz.

W niespełna kwadrans nieśmiały młodzieniec kłęczał już u stóp swojej narzeczonej.

* Recepta na bogactwo. Młody człowiek bez żadnego majątku pytał się pewnego filozofa, jaką wybrać trzeba drogę, aby zostać bogatym.

— Nie łatwiejszego — odpowiedział filozof, — bierz na prawo, bierz na lewo, bierz na wszystkie strony.

* Troskliwy małżonek. Przy łóżu chorą jejmości stoi lekarz i patrzy na język chorą. Mąż widząc to, szepce mu do ucha: „Na Boga, doktorze, nie naprawiaj jej języka, bo ten aż nadto czynność swą sprawuje!“

* Nie wszędzie można umierać. Przed laty, na scenie teatru wielkiego w Warszawie, przedstawiano jakąś tragedję, w której jednemu z aktorów wypadało z roli upaść i umrzeć. Artysta zrobił więc to, co wypadało zrobić: padł na scenę z boku pod jednym z kinkietów. Wówczas teatru oświecone jeszcze były olejowymi lampami. Niewiadomo, czy silne wstrząśnienie spowodowane upadnięciem grającego aktora, czy z jakiej innej przyczyny — dość, że rezerwar kinkietu pękł i olej zaczął kapać na leżącego w objęciach śmierci artystę. Z początku począł się trochę kręcić — w parę jednak sekund powstał ku wielkiemu zdziwieniu widzów i ukloniwszy się rzekł:

— Daruję, Szanowna Publiczność, ale tam gdzie olej gorący kapie, niepodobniństwo jest umrzeć — muszę tedy przejść na drugą stronę sceny, aby spokojnie zejść z tego świata... I wśród gwałtownego śmiechu publiczności — przeszedł na drugą stronę sceny i najspokojniej położył się na ziemi.

* Dotrzymał słowa. „Ostatni raz pytam cię Kasiu, czy chcesz być moją, czy nie?“ tak pytał Antek lokaj Kasię, która w tym samym domu u innego państwa służyła. „Nie chcę!“ była odpowiedź Kasi, „Dobrze

więc,“ odrzekł Antek z goryczą, „pożalujesz tego! Jutro z rana zastaniesz trupa na progu drzwi twoich! i odszedł zrozpaczony. Kasia była w obawie. Słyszała ona nieraz, że zakochani sobie życie odbierają z rozpacz, ale nie myślała, aby Antek tak był zakochany — teraz zaczęła się niepokoić. W nocy zbudził ją ze snu złowrogi szelest w sieni przed drzwiami, poczem wszystko ucichło. Kasia ze strachu do samego rana oka zmrużyć nie mogła. Dopiero gdy już był dzień, wstała i drżąc cała idzie do drzwi, gdzie na pewno już leżał Antek bez duszy. Krwią zboczony, z nożem w piersiach — otworzyła drzwi i rzeczywiście ujrzała na progu trupa — zabitego kota.

* Oryginalny garnitur. W Warszawie pewien zartowniś kupił łożo do teatru i rozdał bilety czterem swoim znajomym garbatym, którzy się z sobą nie znali. Przychodzi jeden garbaty — siada, przychodzi drugi, spojrzal się z ukosa na sąsiada, ale jednak usiadł jeszcze. Wchodzi trzeci, gdy spostrzegł dwóch już garbatych siedzących w łożu, zaczyna się cofać do drzwi i właśnie spotyka czwartego garbusa, który wszedł. W rezultacie uciekli z łoża wszyscy czterej...

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 9 lipca.

Ceny ustanowione przez starostę w sprawie kupieckiej.	Za 100 kilogramów		
	piękn. mrk. fen.	średn. mrk. fen.	pośled. mrk. fen.
Pszonicy	19 20	18 30	17 60
Zyta	14 80	14 40	14 20
Jęczmienia	16 20	15 20	14 20
Owsa	16 20	15 20	14 20
Grochu do gotowania	—	—	—
na paszę	—	—	—
Wyki	—	—	—
Słomy	4 75	4 —	3 25
Siana	5 25	4 37	3 50
Kartofli	4 —	3 60	—

Okowita (z beczką) pr. 100 litr. = 10,000% Trał. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedzenia 49,00 na lipiec 49,00, na sierpień 49,20, na wrzesień 49,20, na październik 48,20, na listopad 47,20, na grudzień 46,90 m. Okowita (bez beczki) 49,20 m.

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „VULKAN“ pana Komendzińskiego w Dreźnie, a zapewne się nie oszuka.

Kilku zwolenników przedsiębiorstw polskich i znawców papierosów.

Księgarnia Katolicka

Poznań, Wodna ul. nr. 25

wydawa własnym nakładem i poleca książkę do nabożeństwa p. t.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

Ceny: na zwyczajnym papierze: w skórę 1,50 m. — w skórę ze złotym brzegiem 2 m. — ze złotym brzegiem i zamkiem 3 m. — z okuciem i zamkiem 4,50 m. — Na papierze welinowym: w czarną skórę z zamkiem i pięknymi stalowymi okuciami po 6, 6,80, 7,50, 8 marek — z dwoma zamkami 8,50 m. — Francuska oprawa w safian bez zamków po 6 i 8, ze zamkiem 8,60 m. z dwoma zamkami 12 marek. — W aksamit z zamkiem i okuciem po 5,50, 6, 7,50, 8,50 i 10 m. — W kość białą po 9, 9,50, 10 marek. — Prócz tego w różnych lepszych oprawach od 15 do 50 marek. Do każdej zamówionej książki uprasza się dołączyć 20 fen. na porto.

Co tylko wyszło nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego (drukarnia „Wielkopolanina“):

Rinaldo Rinaldini, sławny dowódzca zbójców.

Cena egzemplarza wynosi 60 fen., z franko przesyłką 70 fen. Powieść ta zawiera 10 arkuszy druku i jest bardzo zajmująca. Należytość można przesłać w znaczkach pocztowych w liście, pod adresem:

Ekspedycja „Wielkopolanina“
Poznań, Wodna ulica nr. 15.



Obok stojący wzór służy do brania miar dla Szanownej Publiczności pozamiejscowej. Na nogi chude winna być miara cokolwiek dostatniej wzięta, na pełniejsze (tłuste) nogi obcisłej, z dodaniem uwag dolegliwości nagniotków itp.

J. Skóraczewski
Poznań,
Stary Rynek nr. 7,
(106) I. piętro.

Na porę wiosenną i latową wszelkie nowości krajowe i zagraniczne na ubiory i paletoty męskie

odebrałem i takowe po umiarkowanych cenach polecam. Zwracam także uwagę Szanownemu Duchowieństwu, iż wykonuję zgrabne i odpowiednie kroju rewerendy.

W. Kozlicki

Poznań, Jezuitska ulica nr. 4.



Mechaniczna pracownia reparacji.

Wielki skład machin do szycia

Singera, Lipskich słupkowych, Cylindrowych i wszelkich innych systemów po cenach bardzo przystępnych; również polecam

warsztat ślusarski kunsztu i budowl

wszelkie roboty w zakres ten wchodzące wykonuje w jak najkrótszym czasie.

J. POPLAWSKI

POZNAŃ,
ulica Jezuitska nr. 12.

Kurs handlowy

rozpocznie się w **poniedziałek dnia 14-go lipca 1884.**

Obok dotychczasowych przedmiotów udzielać się będzie w kursie nauka prywatna **francuskiej i angielskiej** konwersacji kupieckiej i korespondencji handlowej.

Prof. Szafarkiewicz.

Skład mój bogato zaopatrzony w białe, szmelcowe, kominkowe i wszelkie inne gatunki

pieców

polecam po bardzo umiarkowanych cenach. — Niemniej trudnię się przedstawianiem starych pieców, kuchni i t. d. i arządam takowe podług najnowszego systematu.

J. Masadyński,

mistrz garncarski,
przy ulicy Jezuitskiej nr. 8
(dawniej Piekary nr. 23).

M. Pawlewskiego EXTRAKT ZIELNY

poleca się cierpiącym na ból zębów, jako środek najskuteczniejszy. Cena fl. 60 fen. Dostać można w fabryce słynnej wody na oczy w Poznaniu, Długa ulica nr. 7. Zamiejscowym mniej nad 2 fl. nie wysyła się.

Ucznia

potrzebuje
M. Mniszewski,
(101) Poznań, Wodna ul. 2.

Hart

jednoroczny, jest na sprzedaż. (103)
Stanisław Kupsz,
Jerzyce p. Poznaniem 147

Poszukuje się miejsca jako woźnica, hausnecht lub do posługi w handlu. Blizszej wiadomości udzieli Ekspedycja „Wielkopolanina“.